

## II nagroda w IX Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Ewy Chomiczewskiej

z II Liceum Ogólnokształcącego im. Polonii i Polaków na Świecie

w Augustowie za pracę pt. „Lipska reduta Żłobikowskiego”

w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza

---



Podchorąży Stanisław Żłobikowski

### Lipska reduta Żłobikowskiego

Cisza. Można usłyszeć tylko szmer palącego się w kominku drewna. Za oknem ciemność. Jedyne światło oddalonych o setki tysięcy kilometrów gwiazd próbowało przebić się przez grantową płachtę nieba.

Spokojny, sierpniowy dzień właśnie dobiegł końca. Ach, te letnie wieczory! Minęło tyle lat, a ja nadal nie mogę o nich zapomnieć... Z zamyślenia wyrwał mnie nagle cieniutki głosik: „Dziadku! Dziadku! O czym tak myślisz?” – pytała moja kochana wnusia Marysia. Po chwili przybiegli Antek i Franek.

- Dziadku, co robisz?
- Wspominam dawne czasy, kiedy byłem tylko trochę starszy od was.
- Opowiedz nam! – krzyknął Franek.
- Tak, tak! Opowiedz! – wtórowała bratu Marysia.

Posadziłem ją na kolanach, a chłopców na zydelkach naprzeciwko siebie. Wziąłem głęboki oddech i zacząłem opowieść.

Pół wieku temu, a dokładnie w 1915 roku, był taki sam sierpniowy wieczór. Po upalnym dniu przyszedł dość rzeński wieczór. W owym czasie nasz Lipsk znajdował się pod zaborem rosyjskim. Wtedy to wybuchła Wielka Wojna i Niemcy wyparli stąd Rosjan za Biebrzę. Miałem wówczas niecałe trzydzieści lat. Siedziałem pod drzewem, odpoczywając po dniu ciężkiej pracy. Nagle usłyszałem jakieś krzyki dobiegające z ulicy. Zerwałem się z miejsca i pobiegłem, by zobaczyć, co się dzieje. To byli Niemcy. Wyrzucali wszystkich mieszkańców z ich domów i zaganiali do kościoła. Nie wiedziałem, po co to robią, ale bez trudu odgadłem, że nie będzie to nic dobrego. Wyobrażenie tego, co się może za chwilę zdarzyć, zmroziło mi krew w żyłach. Wbiegłem do domu i ostrzegłem rodziców. Zaraz potem rozległ się głośny stukot do drzwi. Niemcy kazali nam się natychmiast wynosić. Chwilę później staliśmy stłoczeni wraz z innymi w kościele. Było ciemno, ciasno, wokoło rozlegały się krzyki kobiet i

płacz malutkich dzieci, które, wystraszone, tuliły się do swoich mam. Szybko znalazłem swojego przyjaciela. Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć, ale na próżno. Jak się później okazało, mieliśmy tam spędzić całą noc. Na drugi dzień obudził nas płacz głodnych dzieci. Nie było nic do jedzenia. Wszyscy myśleli, że idziemy jedynie na parę godzin. Jednak z tego, co można było wywnioskować z rozmów Niemców zanosilo się, że spędzimy tu dłuższy czas. Żaden z nas nie wiedział, dlaczego nas tu więżą. Tak minęło kilka dni. Przeważenie więźniów rosło z każdą minutą. Nikt nie miał prawa wyjść. Wyjątkiem jednak było kilka osób, które wypuszczano nocą w towarzystwie żołnierzy niemieckich celem przyniesienia żywności. Dostarczali ją w garnkach i wiadrach, ale cóż to jest: garstka pożywienia dla całego miasta. Najgorzej cierpiały najmłodsze dzieci. Jednego dnia nawet odbył się poród! Warunki były straszne... A do tego ta ciągła niepewność, co zdarzy się jutro, co z nami będzie... Tak minął tydzień. Aż pewnego dnia obudziły nas straszne huk. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Słychać było strzały, cały kościół się trząsał. W pewnym momencie zobaczyliśmy, jak jedna z wież została trafiona i zaczęła się rozsypywać. Gruz leciał, gdzie popadło, ludzie krzydzeli w panice, nie wiedząc, co robić, gdzie się schować. Mimo błagań i prósb, Niemcy ani myśleli kogokolwiek wypuścić na zewnątrz. Pozostało nam tylko w przerażeniu czekać, aż cały dach zawali się na nas. Po jakimś czasie wszystko ucichło. Ktoś powiedział, że to Rosjanie. Jakiś czas później naprawdę okazało się, że faktycznie to wojska rosyjskie stacjonujące w Jałowym myślały, że w kościele znajdują się Niemcy i że z jego wież obserwują wszystkie ich ruchy. Dlatego ostrzelali świątynię. Następnego dnia sytuacja się powtórzyła. Przeważające odgłosy wystrzałów oraz huk rozpadającego się w pył tuż nad naszymi głowami kościoła... Wieże były doszczętnie zniszczone. Ściany i sufit również poważnie uszkodzone. Nasz piękny, lipski kościół obracał się w proch, mimo że po niemalże dekadzie budowy został oddany do użytku zaledwie kilka miesięcy temu. Nawet nie zdążyliśmy nacieszyć się jego świetnością!



Kościół pw. Matki Bożej Anielskiej w Lipsku, rok 1915

Najgorsze jednak było to, że rannych wciąż przybywało, pomoc zaś nie nadchodziła znikąd. Jedyne, co nam pozostawało, to modlitwa do naszej Matki Królowej Aniołów.

Wszyscy głowili się, w jaki sposób znaleźć ratunek. I ja zastanawiałem się nad tym nieustannie. Lecz gdy następnego dnia na skutek ponownego ostrzału moja siostra została ciężko ranna, nie miałem już wątpliwości, co zrobić. Przedrzeć się przez linię frontu i dotrzeć do dowództwa Rosjan w Jałowym – taki miałem plan. Opowiedziałem o nim tylko mojemu przyjacielowi, Wincentemu. Nie chciałem, by ktokolwiek się dowiedział i nieopatrznie nas zdradził. Sposobność ku temu nadeszła, gdy w nocy wypuszczono paru uprzywilejowanych po żywność. Gdy Niemiec – zaniepokojony kolejnymi wystrzałami – obrócił się, by naradzić się z kolegą, niepostrzeżenie wyszliśmy wraz z innymi i szybko schowaliśmy się za mur.

- Dziadku, a Ty się nie bałeś?

- Bałem się. Oj, bardzo się bałem. Byłem niemalże pewien, że Niemiec usłyszy, jak wali mi serce. Ale cóż znaczy strach, kiedy wie się, że można uratować tylu ludzi! W tamtej chwili najważniejsze było ocalenie moich przyjaciół, rodziny, sąsiadów oraz naszego kościoła. Nie mogłem patrzeć na to, jak w jednej chwili zburzone zostaje to, nad czym wszyscy tak ciężko pracowali przez prawie dziesięć lat. Wiedziałem, że jedynie odwaga liczy się w ostatecznym rachunku. Łatwo nie było. Po wyjściu z kościoła musieliśmy przeczołgać się przez łąki aż do bagna, gdyż wszędzie roіło się od Niemców. Dopiero, gdy byliśmy już daleko, mogliśmy zacząć normalnie iść. A - prawdę mówiąc - biec. Gdy przemierzaliśmy bagna – zaległa ciemność i nic nie widziałem – wplątałem się w krzaki i nieźle porozcinałem sobie skórę na twarzy i plecach. Później musieliśmy przepłynąć Biebrzę, przebrnąć przez jej rozlewiska, a następnie przedrzeć się przez front. To ostatnie zadanie było bardzo niebezpieczne, ale dzięki Bogu uszliśmy cało. W końcu, po całonocnej wędrówce dotarliśmy do Jałowa. Po drugiej stronie od razu zostaliśmy zauważeni przez rosyjskich zwiadowców. Po krótkim przesłuchaniu doprowadzili nas do dowódcy oddziału, dzięki czemu mogliśmy błagać go o zaprzestanie ostrzału świątyni. Nasze negocjacje trwały, co prawda wiele godzin, ale cel został osiągnięty! Wyjaśniliśmy wszystko Rosjanom i w zamian za pomoc z naszej strony obiecali wstrzymać ogień. Wkrótce weszli do miasta i wyparli z niego Niemców, tym samym wyzwalając ludność uwięzioną w świątyni.

- A co stało się z tym kościołem? Zawalił się?

- Mieszkańcy Lipska jak najszybciej przystąpili do jego odbudowy i wkrótce znów zachwycał swoim pięknem.

\*\*\*

Tak... Siedziałbym teraz w bujanym fotelu i opowiadał tę historię swoim wnukom, gdybym... przeżył. Niestety tych słów nigdy ode mnie nie usłyszały. Nigdy nawet nie doczekałem się wnucząt. Zginąłem cztery lata później, na polu bitwy w obronie ukochanej ojczyzny, mając zaledwie trzydzieści cztery lata. Tak. Na tych terenach w roku 1919 wciąż nie było wolnej Polski. Trzeba było o nią walczyć. Nigdy jednak nie chodziło mi o sławę ani jakiegokolwiek inne korzyści. *Strzegłem się (...) dumię niepotrzebnej.* Wiedziałem, że *ocalałem nie po to, aby żyć.* Miałem *mało czasu, żeby dać świadectwo.* Chodziło przecież o to, żeby iść wyprostowanym *wśród tych, co na kolanach, wśród odwróconych plecami i obalonych w proch.* Lecz teraz, gdy przekroczyłem już granicę życia ziemskiego i wiecznego, wiem, że zostałem *przyjęty do grona moich przodków: Gilgamesza, Hektora, Rolanda.* Martwi mnie tylko jedno: czy to, za co ja i wielu innych oddaliśmy życie, nie pójdzie w zapomnienie? Czy Polacy będą pamiętać o swojej historii i nigdy nie przestaną być dumni z naszej ojczyzny? Czy bohaterowie tamtych lat znajdą szacunek i wdzięczność u swoich współziomków? Wierzę, że tak. Moją wiarę umacnia widok kościoła, który góruje ponad miastem po dziś dzień. Zaś dzwony na wieżach świątyni codziennie zanoszą ku niebu błagalną prośbę: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie...”